

PIĘŚCIĄ W STÓŁ

Prześwietlić, a nie panikować

Chciałem zacząć od zamieszania wokół kopalni Krupiński, ale ważniejszy wydaje mi się temat niemieckiej solidności i wiarygodności w interesach. Dlatego od niego zacznę, bo sprawa Krupińskiego ma także ten podtekst.

koną rzetelności zawsze był Deutsche Bank. Można było, że wzorzec padnie i wtedy Europę, a nawet świat, ogarnie kolejny kryzys finansowy. Bank może paść, bo nadzory finansowe między innymi w Szwajcarii, USA i Wielkiej Brytanii wykryły manipulacje bankierów z Deutsche Bank na przykład na rynkach walutowych i surowcowych. Za te przewinienia Departament Sprawiedliwości USA zaproponował niemieckiemu bankowi karę 14 mld dolarów w zamian za ugodę. To oznacza, że jeśli niemieccy bankierzy zapłacą, to Amerykanie nie będą ich ścigać. Ale jeśli bank zapłaci, to może paść. Taka kara może rozłożyć na łopatki wzorzec solidności i rzetelności. Jaki stąd wniosek? Nawet wzorce trzeba przeświecać, żeby nie dać się wyrolować.

Ciekaw jestem, czy ktoś przeświecał potencjalnego niemieckiego inwestora, który chce wydobywać węgiel w Orzeszu. Jest cwany, bo chce fedrować, ale nie chce mieć kopalni. Ponieważ nie chce mieć kopalni, to o swojej inwestycji ustami przedstawicieli mówi tak, jakby ją budował. Machnąłbym na to ręką, gdyby zamieszanie z inwestorem nie wpływało na JSW. Otóż do złóż węgla można dostać się z kopalni Krupiński.



TADEUSZ MOTOWIDŁO

przewodniczący ZZG JSW SA Zofiówka

Przypadek Krupińskiego pokazuje, że brakuje nam w branży górniczej autorytetów, których decyzje byłyby szanowane.

JSW chce ją przekazać Spółce Restrukturyzacji Kopalni. Są uchwały zarządu, akceptacja rady nadzorczej i większościowego udziałowca. Zamieszanie wokół Krupińskiego zaczęło się, kiedy już wszystkie decyzje zapadły. Nawet załoga kopalni przygotowywała się do alokacji. Ponieważ do innych kopalni miały przechodzić całe brygady, górnicy chcieli jak najszybciej załatwić sobie miejsce w kopalniach, które ich zdaniem najbardziej im odpowiadały.

Wszystko odwołano, bo okazało się, że decyzje na poziomie zarządu, rady nadzorczej i największego akcjonariusza są dopiero początkiem rozmów o kopalni. Zwolennicy i przeciwnicy przekazania jej do SRK używają między innymi argumentu patriotycznego – niemiecki inwestor weźmie „Krupola”. Od nowa robi się analizy i wyliczenia, żeby tylko Niemcowi nie oddać kopalni. To obłąd, bo kopalni nikt mu nie chce oddawać. Podstawą do decyzji powinien być rachunek ekonomiczny i gospodarskie podejście do złoża, a nie strach przed inwestorem, którego nawet nie stać na wydrążenie jednego szybu.

Przypadek Krupińskiego pokazuje, że brakuje nam w branży górniczej autorytetów, których decyzje byłyby szanowane. Wystarczy, że jeden pan o niezbyt mocnej pozycji finansowej roztoczy ogólne plany, a poważna spółka giełdowa ma kłopoty decyzyjne. Czy to jakiś wzorzec solidności? Już na wstępie udowodniłem, że nawet wzorce trzeba przeświecać. Dlatego proponuję przeświecać, a nie panikować.



KOMENTUJE SŁAWOMIR STARZYŃSKI

redaktor naczelny Nowego Górnika

Biznesplan? Co to takiego?

Grupa związkowców z JSW SA pojechała negocjować z bankami. Poinformowali bankowców, że są niezadowoleni z powodu podpisanego porozumienia, dzięki któremu jastrzębska spółka nie musi natychmiast spłacić około 1,3 mld złotych długu w zamian za srogie warunki. Jednym z nich był realny biznesplan JSW. Żeby plan był realny, trzeba oddać do SRK kopalnię Krupiński, która do tej pory przyniosła około 900 mln złotych strat i w którą trzeba zainwestować setki milionów złotych po to, aby wciąż była deficytowa.

Kiedy zarząd podjął odpowiednie uchwały bez sprzeciwu rady nadzorczej i głównego akcjonariusza, okazało się, że kopalnia Krupiński nie może zostać przekazana do SRK, ponieważ niektóre organizacje związkowe z Krupińskiego nie zgadzają się na to. Powodów jest kilka. Po pierwsze – Prawo i Sprawiedliwość obiecywało w kampanii wyborczej, że kopalnie nie będą zamykane. Po drugie – jeżeli węgiel z Krupińskiego będzie sprzedawany drożej, to kopalnia stanie się rentowna. Po trzecie – na życzenie związków zawodowych został opracowany kolejny biznesplan i pod wpływem argumentów związkowych ustalono optymistyczną cenę dla węgla wydobywanego przez górników z Krupińskiego. Co prawda kopalnia wciąż miałaby straty, ale z optymistycznym podtekstem. Nie ma większego znaczenia, że od dawna jest przygotowany restrukturyzacyjny biznesplan zaakceptowany przez wierzycieli. Biznesplan? Co to takiego?

Negocjacje przedstawicieli związków zawodowych z bankami w obecności ministra energii to jasny sygnał, że nie ma takiego biznesplanu, którego nie można podważyć. Nie ma też takiego porozumienia z bankami, które mogłoby być uznane za ostateczne. Zastanawiam się, co się stanie, gdy okaże się, że ta zasada działa w drugą stronę i że banki też mogą zmienić reguły w trakcie gry.

W polskim górnictwie trwa wielka akcja sabotażowa. Wciąż rozlicza się rząd, a przede wszystkim Ministerstwo Energii z tego, co załatwiło i czego nie załatwiło. Resort ma załatwiać pieniądze, umowy z bankami, a podpisane umowy renegotjować. Bez jakiegokolwiek skrupowania mówi się o kolejnych naciskach na wyrwanie pieniędzy z banków, spółek energetycznych i innych spółek Skarbu Państwa. Szanowni Państwo, to doprowadzi do upadku górnictwa. Wtykacie w łapy Komisji Europejskiej dowody na niedozwoloną pomoc publiczną. Doprowadzicie do tego, że trzeba będzie zwracać miliardy złotych.

Przypadek Krupińskiego jest klasyczny. W świat poszła informacja, że kopalnia będzie przekazana do SRK w pierwszym kwartale 2017 roku. Teraz trwa walka, żeby fedrowała do końca 2017 roku. Nie wiem, kto ma rację – czy zwolennicy pierwszego czy drugiego rozwiązania. Wiem za to, że JSW jest ośmieszana. Albo jest poważną firmą, która wie, czego chce, albo jest rozkapryśzoną grupą krzykaczy. O tym, że Krupiński nie zostanie ujęty w planach naprawy JSW i że trafi do SRK, wszyscy zainteresowani wiedzieli przynajmniej pół roku przed podpisaniem umowy z bankami. Nie może być tak, że w spółce giełdowej, która musi za kilka tygodni pożyczyć 300 mln złotych, a na wiosnę wypuścić akcje za ok. 600 mln złotych, planuje się przyszłość na zasadzie: Mam pomysła, ponegocjujemy. Czy ktoś ma pomysła, jak zarobić około 1 mld złotych, których już teraz brakuje?

KIJ W MROWISKO

Pod presją urzędników

W grudniu 2015 roku w Paryżu osiągnięto globalne porozumienie dotyczące zmniejszenia koncentracji dwutlenku węgla w atmosferze. Niemal wszystkie państwa świata zgodziły się, że trzeba ograniczyć emisję tego gazu do atmosfery. To pozwoli zmniejszyć zagrożenie spowodowane globalnym ociepleniem.

Porozumienie gwarantuje, że każde z państw będzie ograniczać emisję szkodliwego gazu, ale zachowa prawo do ustalenia, z jakich paliw będzie korzystało. Najprościej tłumacząc – nie ma znaczenia, czy spalamy węgiel czy stawiamy wiatraki. Ma znaczenie, żeby mieścić się w przyjętych ograniczeniach. Po wielu miesiącach wszystko wydawało się jasne. Aż tu znów rodzą się pytania. Czy będzie można wykorzystywać węgiel w energetyce? Czy Komisja Europejska przygotowuje zakaz wydobywania węgla w Europie? Dlaczego Polska jest zmuszana do kupowania energii za granicą, skoro możemy być samowystarczalni?

Takie pytania często zadają mi wyborcy przy okazji różnych spotkań. Nie jest łatwo na nie odpowiedzieć, ponieważ formalnie nikt nie zakazuje nam wydobycia węgla, nikt nas nie zmusza do kupowania energii za granicą, a nawet nikt nie planuje zakazać wykorzystywania węgla w energetyce. Prawdą natomiast jest, że polityka unijna jest skoncentrowana na tym, aby ustalać przepisy, które spowodują, że wykorzystanie węgla będzie coraz mniej opłacalne. Sztuczne bariery, gigantyczne dopłaty do tak zwanej zielonej energii i naciski, aby ekonomicznie wykończyć górnictwo węgla kamiennego, są coraz silniejsze.

Mamy do czynienia z dziwną sytuacją. Każdy kraj Unii Europejskiej ma prawo wykorzystywać własne zasoby do wytwarzania energii. Każdy kraj powinien ograniczać emisję dwutlenku węgla. Polska podporządkowuje się tym zasadom. Potrafimy wykorzystywać węgiel w energetyce i jednocześnie spełniać unijne wymagania. I co? Okazuje się, że to za mało, bo dla naszej energetyki najważniejszym paliwem jest węgiel,



GRZEGORZ JANIK

poseł RP

Nie może być tak, że traktaty mówią co innego, a urzędnicy unijni co innego. W dodatku zdanie urzędników jest ważniejsze niż zapisy traktatów międzynarodowych.

który nie może być podstawą energetyki, bo ideologia UE, a nie prawo, nie toleruje węgla.

Czy Polska może walczyć z antywęglową ideologią? Moim zdaniem może i walczy. Dotychczasowe plany Ministerstwa Energii koncentrują się na unowocześnianiu bloków energetycznych i budowie nowych, wysokowydajnych, emitujących znacznie mniej dwutlenku węgla. Planuje się wytwarzanie z węgla paliw płynnych. Samo górnictwo przechodzi proces naprawy. Są już efekty tych działań.

Polska stara się także, aby w końcu Unia Europejska przestała liczyć wyłącznie emisję dwutlenku węgla. Powinno także liczyć się możliwości pochłaniania tego gazu przez lasy. Jesteśmy krajem, który dba o lasy. Nie zniszczyliśmy ich tak jak Anglia, Belgia i kilka innych państw europejskich. To nasz wkład w ochronę środowiska.

Europa odkryła, że bez przemysłu zostanie zepchnięta na margines. Powstał plan reindustrializacji kontynentu. Jak to ma się do polityki zmierzającej do zniszczenia górnictwa i przemysłu okołogórniczego? Nijak. Rząd stara się, aby polityka klimatyczna Unii Europejskiej nie była realizowana pod dyktando urzędników, ale wynikała z traktatów. Uwzględniają one specyfikę każdego z krajów. Polska gospodarka opiera się na węglu, a rolą państwa jest dbać o tę ważną gałąź gospodarki.

Przed polskim rządem stoi trudne zadanie. Po pierwsze, nasi politycy muszą pokonać antywęglowych lobbystów. Po drugie, muszą zapobiec dziwnemu pomysłowi, aby ogólnosiwiatowe porozumienie było ratyfikowane przez UE, a nie przez kraje tworzące UE. Przedstawiciele polskiego rządu często podkreślają, że Unia Europejska wymaga reform. Do dziedzin wymagających reform na pewno należy polityka klimatyczna. Nie może być tak, że traktaty mówią co innego, a urzędnicy unijni co innego. W dodatku zdanie urzędników jest ważniejsze niż zapisy traktatów międzynarodowych. Nie naprawimy górnictwa, jeżeli będziemy pod presją urzędników.

